

O sztuce życia nie tylko teoretycznie

Recenzja:

Bohdan Dziemidok, *Filozofia i sztuka życia*,

Wydawnictwo UMCS, Lublin 2017, s. 164.

Tadeusz Linkner

W przedwiosennym czasie ukazała się książka „Filozofia i sztuka życia” Bohdana Dziemidoka (2017), autora zajmującego się w szerokim tego słowa znaczeniu filozofią, a konkretnie etyką, którego rozprawa „O komizmie”, chociaż ukazała się przed pół wiekiem, nadal jest aktualna i nie można jej pominąć pisząc o humorze czy chociażby o anegdocie, ironii i satyrze. Tu oczywiście temat jest zupełnie inny i można powiedzieć, że tym razem dla każdego, jeżeli ma w tytule „sztukę życia”, o czym już w pierwszym słowie powie autor: „Jestem głęboko przekonany, że filozofia życia (głównie aksjologia i etyka) pomaga zrozumieć życie ludzkie, a niektórym czytelnikom może pomóc w uprawianiu sztuki życia” (s. 9). Lecz gdyby zaraz potem nie powiedziano, że podany „katalog rozważań” może pomóc w życiu, występujące tutaj filozoficzne terminy skutecznie mogłyby odstraszyć przeciętnego czytelnika. Wobec tego jako niezajmujący się filozofią, postaram się omijać wszelkie specjalistyczne kwestie, które oczywiście aksjologa i etyka zainteresują najbardziej, ale nie bardzo każdego. Tu bowiem właśnie na powszednie w życiu chcę zwrócić uwagę. Dlatego pozostawiając filozofię filozo-

TADEUSZ LINKNER, profesor nauk humanistycznych, Instytut Filologii Polskiej, Uniwersytet Gdański; adres do korespondencji: ul. Legionów Polskich 14, 83-400 Kościerzyna; e-mail: tlinkner@interia.pl

fom, chociaż kolokwialnie mówiąc filozofowaniem lubi się tak wielu z nas zajmować, zwrócę głównie uwagę na drugi człon w tytule tej książki, czyli na „sztukę życia”, i to w praktycznym rozumieniu tych słów.

Ponieważ „Filozofia i sztuka życia” to temat cyklu piętnastu wykładów, wygłoszonych przez Prof. Bohdana Dziemidoka na Uniwersytecie Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie, i to dla studentów różnych kierunków i specjalności, więc bez odpowiedniego wprowadzenia nie może się tu obyć. Jak bowiem już powiedziano, adres skierowany jest nie tylko do studiujących filozofię. Dlatego od „nastawienia życiowego”, dla którego „ optymizm, pesymizm, realizm” tak wiele znaczą, tu się rozpoczyna. Ponieważ „nastawienie życiowe” można różnie rozumieć, więc definicja jest pierwsza, a potem poznajemy tezę tych rozważań, która jest jak najbardziej przekonująca, jako że „stan naszego ducha, to, czy cechuje nas spokój wewnętrzny i zadowolenie z życia, czy też to, że jesteśmy niespokojni, sfrustrowani lub przygnębieni, zależy nie tylko od czynników zewnętrznych, nie tylko od faktów i wydarzeń, w których bierzemy udział oraz naszych wzajemnych relacji z innymi ludźmi, ale także (i to czasem w znacznej mierze) od nas samych, od tego, jak te fakty interpretujemy i jak na te fakty i zachowania emocjonalnie reagujemy” (s. 11). Zaś ile i co napisano na temat „nastawienia życiowego” oczywiście jest tu konieczne i tak się tutaj dzieje, ale nie trzeba zdawać z tego sprawy. Należy tylko zaznaczyć, że na najważniejsze w tej kwestii prace Profesor oczywiście zwraca uwagę.

Po tym „ogólnym wstępie” nastaje „próba odpowiedzi na pytanie, jakie cechy nastawienia życiowego mogą sprzyjać naszej równowadze psychicznej i zadowoleniu z życia, a jakie mogą zakłócać tę równowagę” (s. 13). Chociaż Bohdan Dziemidok przyznaje się, że nie jest ani psychiatrą, ani psychoterapeutą, to podaje przekonujące zalecenia i rady. Z nich warto przywołać chociażby takie, jak „zachowanie hierarchii spraw” (s. 14) oraz ich „właściwej proporcji” i niewymaganie „zbyt wiele od życia” (19). Oczywiście, nie sposób podać wszystkich przydanych im omówień, ale ostatniego nie można pominąć, czyli „poczucia humoru”. Bez tego autor wydanej przed laty doskonałej pracy o komizmie nie może się obyć i co raz zaprawia tu swoje słowo humorem. Oczywiście, najpierw przywoła zdanie

Władysława Tatarkiewicza, który mówił, że „Humor to zdolność nieprzejmowania się niczym, nawet niepowodzeniami i obracania ich w żart. Kto tę zdolność posiada, ma niewątpliwie więcej od innych szans, że będzie szczęśliwy” (s. 28). Wszak prawdą jest, że „Humorystyczna postawa wobec życia jest przewyciężeniem skrajności pesymizmu i malkontenctwa z jednej strony i naiwnego optymizmu z drugiej” (s. 28). Łatwo tak mówić, ale trudniej realizować, jeżeli do tego trzeba jeszcze odpowiedniego podejścia do życia. I na nic wtenczas wiedza i chęci, nawet Dalajlamy o „podejściu realistycznym” do życia, jeżeli jest się malkontentem. Można oczywiście nad sobą pracować, ale niełatwo zmienić siebie, i to szczególnie wobec tego wszystkiego, co obecnie wokół się dzieje, a nadto będąc Europejczykiem, którego mentalność nie jest taka sama jak ludzi Wschodu.

Mówiąc słowami drugiego rozdziału tej pracy, inne są „społeczne regulatory zachowań człowieka” w sferze „moralności, obyczajowości i prawa”. I znowuż nie sposób odnieść się tu do wszystkiego, chociaż mamy tego niewiele, ale warto przypomnieć, że wedle autora niesłusznie kojarzy się potocznie ze sobą określenia „etyczny” i „moralny”, chociaż tak mamy w „Słowniku języka polskiego”. Tu autor zajmuje się moralnością, która „jako zjawisko społeczne, stanowiące bardzo istotny element współżycia społecznego i kultury ludzkiej” (s. 37), pozwala się m. in. zastanowić nad normami moralnymi czy „obyczajowością” oraz ich trwałością. Ponieważ to wszystko wiąże się z wolnością, więc nad tym, „Czy wolność ma gorzki smak?”, znowuż przyjdzie Profesorowi się zastanowić, by po dość obszernym wprowadzeniu, które odniesieniem do egzystencjalizmu się zakończy, na „wolność jednostki w hierarchii wartości” i „wolność a odpowiedzialność” zwróci ostatecznie uwagę. Tylko że „wolność nie jest wartością absolutną” (s. 50), bo przecież nie każdy może z niej tak samo korzystać, chociaż wiadomo, że bez niej marna byłaby nasza człowiecza egzystencja. Chociaż nie można zapomnieć, że wolność wolności nierówna, o czym tu właśnie mamy. Budzi jednak zastanowienie, czy rzeczywiście „bezpieczeństwo bez wolności jest niewolą” (s. 52), jeżeli wobec obecnego zagrożenia terrorem, zapewnienie bezpieczeństwa jest tak bardzo konieczne! Ponadto, jak ma się wolność w relacji z sądownictwem, o którym ostatnio tak głośno? Co prawda o tym się tu nie mówi, ale to też godne zastanowienia, jeżeli sędzia powinien być absolutnie bezstronnym. Tylko czy jest to możliwe? Ale

tego wymaga uczciwy wyrok. I oto etyczny kłopot! Na tym jednak trzeba skończyć, aby nie budzić politycznego dyskursu, chociaż ten z etycznym miałby wiele wspólnego.

I takich skojarzeń i zastanowień budzi lektura tej książki więcej. Ale to najlepsza miara jej wartości! Tak jest chociażby w kwestii „wolności i odpowiedzialności”, kiedy to przemyślenia nad słowem Tadeusza Gadacza, Barbary Skargi, Zdzisława Cackowskiego czy Henryka Szabały i Janusza Tazbira, zakończy autor własną konkluzją: „Dla mnie wolność ma smak życia ludzkiego, mianowicie: słodko-gorzko-kwaśny” (s. 60). Tylko że to ostatnie słowo wcale nie jest ostatnim, bo niczym zakwas w chlebowej dzieży budzi dalsze przemyślenia.

Jak jednak słowa autora sięgały dotąd filozoficznych wyżyn, tak na następnym etapie rozważań przeciętnemu czytelnikowi okażą się bliższe dotyczące miłości i przyjaźni, szczęścia i starości. Tutaj można je ująć w jedno, ponieważ takie jest życie, w którym miłość i przyjaźń kiedyś ostatecznie kończą się odejście kogoś z nas. Tu bowiem autor z racji wielce dojrzałego wieku wprawdzie dzieli się z odbiorcą swoim doświadczeniem, a dopiero potem przechodzi do naukowych rozważań. Jest to jak najbardziej słuszne, ponieważ praktyczna, życiowa wiedza tym lepiej pozwala etycznymi teoriami się zająć i do nich przekonać. A ponieważ w filozoficzno-etyczne regiony nie każdy ma zamiar się zagłębiać, więc warto się wywiedzieć, czego autor doświadczył i co o tym mówi. Jak bowiem znam Profesora, umiał zawsze tak zainteresować studentów, że na jego wykładach drzwi się nie domykały. Bowiem sztuką jest tak mówić o trudnych kwestiach, że okazuje się to przekonujące, każdemu bliskie i jak najbardziej zrozumiałe

Tutaj Profesor w pierwszych akapitach czwartego rozdziału, poświęconego „miłości i przyjaźni”, zdającego się być w tej książce wiodącym, na co może nawet wskazywać to osobiste foto na okładce, kiedy to nad „urokami i kłopotami miłości małżeńskiej” trzeba mu się zastanowić, zdaje najpierw sprawę z tego, co sam doświadczył, by potem mówić już z wysoka:

„Może się Państwo zdziwić, że mam mówić o miłości małżeńskiej. Co o miłości może powiedzieć zgrzybiały staruszek, który jest przecież mężczyzną w stanie spoczynku, czy jeszcze coś pamięta na ten temat?

Po pierwsze, zapoznałem się z literaturą przedmiotu (...). Przecież czytać jeszcze umiem, a impotencja nie musi iść w parze z demencją. Po drugie nie będę mówił o miłości w ogóle, lecz o miłości małżeńskiej, którą poznawałem w ciągu 56 lat moich dwóch małżeństw z tą samą osobą, śp. Hanną Dziemidok. Przeżyłem z nią 2 małżeństwa, rozwód (z jej inicjatywy), a teraz Jej zgon (24 maja 2016 roku). Jej nie ma, a moja miłość małżeńska do niej wciąż trwa (przywiązanie, tęsknota i czułe wspomnienia), miłość smutna, połączona z cierpieniem, to w dalszym ciągu miłość małżeńska” (s. 61).

Pamiętając o tym, że kiedy przetrwa się w tym związku do końca, wtedy dopiero można powiedzieć, że tę małżeńską próbę się zdało. Bo przecież w małżeństwie przeżywa się różne sytuacje i zdrad też nie braknie, ale wedle Profesora „małżonek jest ostatnią osobą, której powinieneś opowiadać tę historię” (s. 70). Zresztą, jak zaraz potem powie, małżeństwa oparte na przyjaźni są raczej trwalsze od tych zawieranych z miłości. To jednak już osobiste zdanie autora, budzące oczywiście zastanowienie, zresztą jak wiele innych, co ma tutaj swoją wartość i znaczenie.

A potem można już zapoznać się z wypowiedziami „ekspertów od miłości i małżeństwa”, które autor jako wybitny znawca etyki skrupulatnie omawia i rozpatruje. To jednak pominiemy, zatrzymując się znowuż nad jego własnym zdaniem, które z racji bogatego życiowego doświadczenia okazuje się o wiele bardziej wymowne, niż suche naukowe treści. Zdając więc sprawę z własnego wejrzenia w kwestię miłości, poda jej trzy etapy, które trzeba uznać za słuszne, czyli „1) zauroczenie, 2) zakochanie, 3) miłość dojrzała, najczęściej występująca jako miłość małżeńska” (s. 65). Ponieważ zauroczenie to jeszcze nie zakochanie, chociaż towarzyszy już temu namiętność, więc podawszy tego pierwszego uczuciowego stanu kilka etapów, przy tym drugim skorzysta znowuż z własnego doświadczenia i tak powie: „Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem miłość swego życia w warszawskim autobusie linii 116, to nie odczuwałem pożądania seksualnego, tylko właśnie zauroczenie i chęć następnego spotkania. Namiętność, od której ma się zawsze zaczynać miłość pojawiła się później, po kilku randkach, na które musiałem przyjechać do Warszawy z Lublina. Tradycyjnie właśnie ta druga faza związku zmierza do dalszego trwałego spełnienia w miłości” (s. 66).

To oczywiście tylko wprowadzenie w temat miłości, który jest wielce trudny i przez każdą stronę inaczej odczuwany, bo przecież mężczyzna to nie kobieta, a kobieta to nie mężczyzna, a przy tym poza fizyczną innością tak wiele znaczy w małżeństwie, jako tej „tak trudnej próbie” (s. 67), psychiczna inność dwojga i obustronna wzajemna akceptacja. Bo chociaż każdy z nas ma swoje własne ideały, to mimo wszystko nie powinno się zbyt wiele od partnera wymagać, co z tak doskonałym humorem, jak umie to tylko Bohdan Dziemidok, zostanie opowiedziane już w pierwszym rozdziale. Jeżeli będzie to nawet nadto obszerna cytacja, to w tym miejscu nie można z niej zrezygnować:

„Mężczyzna zdaniem wielu kobiet powinien być silny, jak Pudzianowski, by mógł nosić swoją ukochaną jedną ręką, ale nie tylko silny fizycznie, także silny psychicznie, powinien dawać poczucie bezpieczeństwa, równocześnie powinien być słaby, bezradny życiowo, by partnerka miała świadomość, że bez niej zginie. Powinien być dobry i bezinteresowny, jak święty Franciszek, ale równocześnie bogaty, jak Rockefeller, ale oczywiście nie tyle natrętnie bogaty, ile dyskretnie, tak od niechcienia. Powinien być elegancki, zadbany i pachnący, a jako kochanek delikatny i czuły, ale od czasu do czasu powinien być brutalny, jak kierowca tira w przepoconym podkoszulku, żeby nie było wątpliwości, że to kawał chłopca, a nie jakieś „ramiączko”.

Podobnie zróżnicowane wymagania mają mężczyźni wobec kobiet. Powinna być piękna i seksowna, jak Sophia Loren lub Marilyn Monroe, ale też dobra, jak Matka Teresa z Kalkuty. Powinna być oczywiście inteligentna i mądra, ale bez przesady, nie powinna partnera wpędzać w kompleksy pod tym względem, udając Marię Skłodowska (Curie). Powinna być władczą, jak Kleopatra lub, co najmniej, królowa angielska, ale równocześnie uległa i domyślna, czego się od niej oczekuje. Powinna być oczywiście prawdziwą damą, która nie przynosi wstydu w wytwornym towarzystwie, czasami jednak powinna być jak dziwka, bezwstydną i wyuzdaną, i żeby jej się nie pomyliło, kiedy być damą, kiedy dziwką” (s. 21).

Aby tak sugestywnie i zrazem trafnie zdawać sprawę z męsko-żeńskich relacji, trzeba naprawdę wiedzieć o życiu i „sztuce życia” wiele. Lecz do tego należy dojrzeć, i to zarówno myślą jak wiekiem. Dlatego tak bardzo tutaj przekonuje,

czym różni się miłość od przyjaźni, i jak się to wszystko ma do małżeństwa. Podobnie jak zastanowienie nad tym, „Czy dążenie do szczęścia może być moralnie podejrzane?” (s. 77), gdzie oczywiście definicja Tatarkiewicza jest pierwsza i hedonizmu się nie przemilcza, nie mówiąc już o prezentacji stanowisk i opinii wielu innych zajmujących się tą kwestią. Tymczasem jaką „receptę” na szczęście podaje Bohdan Dziemidok, o tym każdy powinien dowiedzieć się sam, oddawszy się lekturze tej książki, która z racji tak często humorem zaprawianych dygresji nie jest męcząca.

Chociaż w starości szczęścia nie za wiele, to mimo wszystko powinien doświadczyć jej każdy, chociaż nie każdemu to się uda, co można zwać szczęściem czy też może nieszczęściem. Jakakolwiek jednak starość jest, to musi kiedyś się skończyć, jako że „nikt nie repetuje starości” (s. 125), jako tej „maturalnej klasy szkoły życia” (s. 125), w której zyskuje się co najmniej dwie przyjaciółki, zyskujące wedle Profesora miano „Sklerozy” i „Intencji”. Chociaż taka przyjaźń może zastanawiać, bo tej pierwszej najczęściej towarzyszy zupełnie co innego, a wtenczas u mężczyzny „starość nie radość”, lecz tutaj nawet z takimi przyjaciółkami „wesołe jest życie staruszka” pojmowane niezupełnie tak dosłownie, o czym można się przekonać, oddając się zarówno lekturze tak zatytułowanego rozdziału, jak samemu dożywając starczego wieku, który obecnie młodym zda się być o wiele bardziej odległy niż dawniej. Lecz chociaż obecnie istnieje taka obojętność wobec starości, za co odpowiada nie tylko cywilizacja i jej wszelkie techniczne nowinki, to starość prędzej czy później dopadnie niemal każdego. Przecież niemiłosiernie upływający Czas, który staram się pisać zawsze wielką literą, jest nieubłagany i nikomu nie uda się go zatrzymać.

Oczywiście, to nie wszystko, co mamy w tej książce o sztuce życia, bo ostatnie dwa rozdziały, poświęcone „Muzyce i tożsamości narodowej w epoce globalizacji” oraz temu, „Czy współczesna sztuka popularna może być słusznie oskarżana o demoralizowanie odbiorców...”, nie tylko kierują uwagę na dalsze sprawy i kłopoty naszego obecnego żywota, ale zdają się otwierać kolejne cykle interesujących wykładów. To oczywiście sprawa tejże „Intencji”, zdradzającej jak najbardziej twórcze działanie, co tej pierwszej sklerotycznej przyjaciółce powinno być absolutnie obce. Ale Profesor już taki jest, że humor nigdy go nie opuszcza! Gdyby

jednak było inaczej i Profesorowi nie towarzyszyłaby „Intencja”, to na pewno by nie powstała ta książka, w której dla zajmujących się filozofią i etyką jest równie wiele uwagi godnej treści, jak dla każdego, ponieważ o sztuce życia sztuką jest mówić tak interesująco, przekazując zarazem praktyczne i teoretyczne wskazówki. By jednak nie zapeszyć dalszym słowem, czekamy na książkę następną, która okaże się podobnie interesująca i zarazem godna uważnej i twórczej lektury, jak ta nieostatnia.

Information about Author:

TADEUSZ LINKNER, professor of humanities, Institute of Polish Philology, University of Gdańsk; address for correspondence: ul. Legionów Polskich 14, 83-400 Kościerzyna, Poland; e-mail: tlinkner@interia.pl

